ZEW ŚWIETLICZAN



R. II Będzin, Maj 1931 r. № 4

MIESIĘCZNIK MIĘDZYŚWIETLICOWY

POWIATU BĘDZIŃSKIEGO

„Jednością silni, rozumni szałem,
Razem, młodzi przyjaciele!...”

A. MICKIEWICZ.

OD REDAKCJI.

Redakcja stwierdza radosny objaw, iż coraz więcej świetlic bierze udział w pisaniu sprawozdań i artykułów do swego pisma. Coraz częściej pojawiają się samodzielne, oryginalne prace. Wierzymy, iż ten zapał będzie się wzmagał i będzie Was pobudzał do wydobycia na światło dzienne wszystkich bogactw umysłów i serc.

Budujcie nowy świat...!

Nadsyłajcie artykuły do numeru czerwcowego, który będzie ostatnim przed wakacjami.

CEL ŻYCIA.

I.

KOCHAJMY SIĘ NAWZAJEM,
NIECH NIC NIE RÓŻNI NAS,
DROGICH SERCU JEDNOSTEK
NI TEŻ SZEROKICH MAS.

BO DUSZY NASZEJ NAKAZEM,
BYĆ LUDZIOM DROGOWSKAZEM;
JAK TRZEBA W ŻYCIU ŻYĆ
BY BLIŻEJ SZCZĘŚCIA BYĆ.

II.

CHOĆ ŻYJEM NIEWYGODNIE
NAUCE ŚWIĘCIM CZAS,
I WSZYSCY RAZEM, ZGODNIE,
BUDUJEM PRZYSZŁOŚĆ MAS.

BO DUSZY NASZEJ NAKAZEM... i t. d.

III.

IDEJE PIĘKNE, WZNIOSŁE,
ZAMIENIĆ MUSIM W CZYN,
BY POKOLENIA WZROSŁE
PODJĘŁY SPADEK TEN.

BO DUSZY NASZEJ NAKAZEM... i t. d.

T. Stojczyk
słuchacz Uniwersytetu Powszechnego w Sosnowcu.

Wiersz może być śpiewany na melodję pieśni filaretów: „Użyjmy dziś żywota".

CZEM JEST ŚWIETLICA.

Skrót referatu, wygłoszonego przez świetliczanina St. Walasa z Grodźca, na zjeździe świetlicowym w Bobrownikach.

Wiemy przecież, że Świetlice nasze niedawno powstały, nie zdążyły się jeszcze rozwinąć do stanu takiego, w jakim być powinny, a już nadchodzi burza, która za lada powiewem usiłuje zrujnować dopieroco wzniesione fundamenty pod gmach, z którego jasność nauki i wiedzy zabłysnąć ma nad błądzącą w ciemnościach młodzieżą.

Niejeden ze Świetliczan zapyta się: „Dlaczego nam chcą znieść Świetlice, przecież one nam są tak bardzo potrzebne?"

Bo, o ile opieka nad dzieckiem w szkole zaczyna sobie zyskiwać pewną popularność w naszem społeczeństwie, o tyle opieka nad młodzieżą po ukończeniu szkoły powszechnej jest ogromnie słabo rozwinięta.

Kierownicy szkół powszechnych po wydaniu uczniom świadectw ukończenia szkoły, tracą ich zupełnie z oczu i nie troszczą się więcej o ich dalsze losy.

A przecież młodzież po wyjściu ze szkoły potrzebuje tej samej opieki, co i dziecko w szkole. Grożą mu te same niebezpieczeństwa: wyzysku, zepsucia, a przedewszystkiem wykolejenia w zetknięciu z prawem walki o byt materjalny.

Młodzież, ta niekiedy ze łzą w oku opuszcza ławy szkolne. Radaby coraz wyżej postępować w swej nauce, lecz niestety, nie wszyscy rodzice są w stanie dać dziecku wyższe wykształcenie.

Dziecko, oderwane od opiekunki swej, jaką dla niego była szkoła, odczuwa pewną wolność. Nie czuje nad sobą ręki nanczyciela, któraby kierowała jego postępkami.

Rodzice nie są w stanie dapilnować swojego dziecka, a zwłaszcza zajrzeć w tajniki serca jego, by zrozumieć jego pragnienia i chociaż częściowo zaspokoić je.

Dziecko to, a raczej młodzieniec znika często z oczu rodziców, szuka jakiejś rozrywki, jakiegoś towarzystwa, gdzieby mógł w wolnych chwilach spędzić czas wesoło, a zarazem z korzyścią dla siebie.

Stają tedy przed nim do wyboru dwie wychowawczynie — jedna z nich Świetlica, druga zaś ulica.

Młodzieniec, w którego sercu nie wygasła jeszcze iskra szlachetności wzniecona w szkole, ze wstrętem odwraca się od ulicy, natomiast z chęcią wstępuje do Świetlicy.

On wie, że na ulicy czeka go życie rozpustne, natomiast w Świetlicy znajduje on życie inne.

Jeżeli rozchodzi się o rozrywki, to w Świetlicy znajduje ich bardzo wiele: przedewszystkiem miłe, wesołe, kipiące życiem towarzystwo, szereg gier, wesołych zabaw towarzyskich, dobrą książkę, gazetę, przyczem z łatwością zapomina o całodziennych troskach.

Znajduje on w Świetlicy szereg sekcyj, które również pracują nad rozwojem jego zdolności umysłowych i charakteru, n. p.: sekcja szachistów, sportowa, humorystyczna, kółko śpiewacze, dramatyczne, mandolinistów, matematyczne i literackie.

Czy znajdzie młodzież po wyjściu ze szkoły lepszą opiekunkę nad Świetlicę? Czy znajdzie się gdzie organizacja, któraby lepiej dbała o wychowanie młodzieży niż Świetlica? Napewno nie!

Boć przecież zadaniem Świetlicy jest to, by młodzież po wyjściu ze szkoły kształciła się w dalszym ciągu duchowo.

Świetlica dąży do tego, by młodzież ta wyrosła na dobrych obywateli Państwa Polskiego.

Świetlica dąży do tego, by ci młodzi obywatele Polski nie spoglądali na swoje szare życie codzienne przez zakopcone szkło, lecz zdrowo i odważnie, patrząc w oczy wroga, wytykali mu jego zło, a sami niem się brzydzili.

Świetlica stara się wpoić w duszę młodych obywateli męstwo i wytrwałość, by nie uginali kolana przed lada troską, lecz z uśmiechem na ustach, z pogodnem i rozradowanem czołem postępowali naprzód, zwalczając napotykane przeszkody na drodze życiowej.

Do tych idealnych celów dąży Świetlica.

Boć przecież nam nie czego innego jest brak, jak tylko tej oświaty, tej jasności, któraby wreszcie przebiła swoim blaskiem zastarzałą mgławicę, zasłaniającą nam oczy, byśmy mogli swoim wzrokiem objąć naszą Polskę jak długa i szeroka, byśmy dostrzegli w niej zakrwawione serce, byśmy odczuli czem je ranimy, a czem je goić możemy.

A gdy to poznamy, wtedy napewno uczujemy się prawymi obywatelami Polski, na których los Jej spoczywa.

Kończąc, wznoszę okrzyk: „Niech żyje przyjaciółka młodzieży polskiej „Świetlica", a z nią ludzie, którzy jej z pomocą dążą.

KONSTYTUCJA 3 MAJA.

Dlaczego to naród polski wybrał piękny dzień wiosenny na swoje święto? O tem wie każdy Polak. Więc nie będę szczegółowo opisywała nieszczęść, jakie spadły na Polskę, kiedy wskutek nieładu wewnętrznego trzy wrogie mocarstwa zjednoczonemi siłami położyły ciężką rękę na pulsie życia politycznego Polski.

Ale uchwalono Konstytucję 3 Maja i zdawaćby się mogło, że uratuje ginącą Ojczyznę, ale nie, Ojczyzny nie uratowała — uratowała naród!

Konstytucja 3 Maja była wspaniałym pomnikiem kultury politycznej narodu polskiego. Nie była to krwawa rewolucja, ani gwałt, jakiemi inne narody dochodziły do wolności, był to przewrót bez rozlewu krwi. Ludzie, tworzący konstytucję, byli ludźmi szlachetnymi. Uchwały konstytucji były tak świetne, że równym im nie było w całym świecie. Konstytucja znosiła liberum veto i wolną elekcję, dwie bolączki, będące głównym powodem upadku Polski. Przyznawała prawa mieszczaństwu, poprawiała los włościan, podnosiła więc te dwie klasy i wprowadzała do współpracy państwowej. I zaczął się zwrot na lepsze. Naród zaczął się odradzać. Utworzone w 1773 r. pierwsze w Europie ministerjum oświaty pod nazwą Komisji Edukacyjnej prowadziło wytężoną pracę nad rozwojem szkolnictwa. I wkrótce cała Polska pokryła się siecią szkół polskich. Podobny ruch objawił się w przemyśle, handlu, w literaturze i sztuce. Lecz wszystko nie powstrzymało nięszczęścia; odebrano nam ziemię i władzę — a bez ziemi i władzy państwa niema. Przez wiek przeszło był naród polski w niewoli, lecz ciągle żył, wzmacniał się i nie tracił nadziei odzyskania wolności, a siłę czerpał z tradycyj, z dzieł wieszczów i Konstytucji 3 Maja. Przez wiek cały świeciła majowa jutrzenka i opromieniała drogi na szubienice, czy na Sybir, czy do więzień tym, którzy walczyli o duszę polską. Przez ten wiek cały pieśń: „Witaj majowa jutrzenko“ albo kwiliła przy drzwiach zamkniętych, albo wybuchała radośnie, albo umierała na ustach.

A teraz — co za radość! Ojczyzna wolna, ci, których ciała spoczywają gdzieś w tajgach Sybiru, radują się tam w niebiesiech, że zwyciężyła sprawa, za którą życie stracili i błogosławią naszym dobrym poczynaniom.

Niwka, 28-IV-31 r. *P. Gadomska*

WIOSNA.

Chociaż wicher chłodem miota,
Już nie straszy zima.
Oto idzie wiosna złota,
Nic jej nie powstrzyma.

Nie ulęknie się zamieci,
Jeno skądś z za morza
Z ciepłem tchnieniem leci — leci
Jasna, jako zorza.

Hej, ty zimo, starowino,
Idź, odpocznij nieco,
Bo nad światem czary płyną,
Czary wiosny lecą!

Hej! koledzy, koleżanki,
Gdy jesteśmy młodzi,
Tężmy siły silniej, szerzej
Wraz z nadejściem wiosny.

Może kiedyś... później sami,
Gdy nas życie zwarzy,
Powitamy wiosnę łzami
Duchem zimy starzy...

Ale dzisiaj precz z martwotą,
Idźmy z czynu zorzą złotą,
Krzeźmy iskrę nową, trwałą
Póki życia stanie!

Maciejewska
świetliczanka z Niwki.

KAŻDY NUMER „ZEWU ŚWIETLICZAN“ WINIEN BYĆ ZAPŁACONY.

O PRZYJDŹ WIOSNO!

O przyjdź wiosno, marzeń poro,
Bo już wszystko czeka na cię,
Pola wiodą rozhowory
O zielonej twojej szacie...

O przyjdź wiosno upragniona,
Przywiedź z sobą noc majową,
Niech obejmie nas w ramiona
Wonne, jędrne — silnie, zdrowo.

O przyjdź wiosno ze zielenią,
Cudnie strojna w kwiatów sploty,
Niech się nasze rozprzestrzenią
Ideały i tęsknoty!

W Porąbce, kwiecień 1931 r. *„Cit“.*

Z WIOSENNYM WICHREM.

Ja cię nie będę pytał, wiosenny wichrze!
Czemu tak smutnie wyjesz?
Czemu twe szumy to głośne, to cichsze,
Łzy mają w sobie i czyje?

Ja cię nie będę pytał, skąd wiejesz i poco
Czy niesiesz z sobą woń kwiatów?
Czy tuż za tobą bociany klekocą
Czy w tobie jest siła z zaświatów?

— — — — — — — — — —

Bo i w mej piersi zrywają się burze
I mocne wichry rozszumią się czasem,
I rwą mnie z sobą w przestworza, ku górze,
Jakgdyby tę chmurkę nad lasem...

Bo i w mej piersi często wyje wicher —
Dlatego słodkie są mi twoje łkania,
Bo wiem, że z tobą nadejdą dni ciche,
Tak pełne wiosny, tak pełne kochania!

W Porąbce, kwiecień 1931 r. *„Cit“.*

WIOSNA.

Drobne krople deszczu z szarych chmur spadają,
To cieką po drzewach, to w ziemię wsiąkają.
Czasem na gałązce obwisłej kroplami
Zaśpiewa ptaszyna i cieszy się z nami —

Że wiosna już przyszła ciepła, uroszona
Jak młoda dziewczyna do płaczu zmuszona —
Widząca, że dzieci głodne — zapłakane —
Choć wiosna ich cieszy, mają w sercach ranę.

Lecz skończą się krzywdy, troski i cierpienia,
Chmury się rozsuną przed blaskiem promienia.
Słońce nam oświetli całą ziemską kulę,
I wtedy się skończą krzywdy, troski, bóle.

W Porąbce, dn. 20-IV-31 r. *T. Siudara.*

WALKA O LEPSZE JUTRO.

(Artykuł dyskusyjny).

Świat stoi dzisiaj na rozdrożu.

„Amerykanizacja“ życia współczesnego doprowadziła ludzkość do załamania się. Hołdowanie liczbie, oddawanie czci wszystkiemu, co jest „naj“: najbogatsze, największe i t. d. uczyniło z ludzi maszyny, goniące bezmyślnie za zdobyczami, bez oglądania się na to, czy droga do celu wiedzie może po czyjemś złamanem szczęściu, bez względu na to, czy kroczy się po ludzkiem życiu.

Cóż to może kogoś wzruszać?

Idzie się do celu całą siłą pary, całym zapałem zwierzęcych instyktów, depcze się wszystko, co święte — miłość i uczucie stały się dla współczesnej ludzkości czczemi frazesami, pojęciami niezrozumiałemi; natomiast materjalna potęga — bogiem człowieka, zaś życie i użycie — celem życia.. Nie wierzy się w nic, zgina się jeno kark przed liczbą, kłania się do samej ziemi temu, kto wiele posiadł, nie patrząc na jego ręce, ociekające może krwią i łzami bliźniego.

Doprowadziło to do załamania się współczesnego życia. I dziś jesteśmy świadkami wielkich przewrotów politycznych, społecznych i ekonomicznych; jesteśmy świadkami błąkania się ludzkości i szukaniu dróg wyjścia z tej dusznej atmosfery. Widzimy, jak niedawne ideały bankrutują, na ich miejsce zjawiają się nowe i te po niedługim czasie znów sypią się w gruzy.

Pełno jest zakłamania, nawet tam, gdzie nie powinno ono dosięgnąć ze względu na wysoki regjon ducha, na panujący tam pierwiastek boski, bowiem zakłamanie to sięgnęło nawet do tego, co jest dla człowieka najświętsze — do jego wiary i etyki. Z wiary czyni się stróża bogactw, stawiając na straży słowa: „dźwigaj krzyż swój z poddaniem się i ochotą“. Ci, którzy głoszą te słowa, zapominają o tem, co powiedział Chrystus: „Rozdaj co masz i idź za mną“. Jakżesz daleko odbiegliśmy od ideału Chrystusowego i jak dalekim stał się ludzkości „Syn cieśli“.

Cóż więc dziwnego, że przeżywamy straszny kryzys ekonomiczny, a przytem bardzo dziwny. Wielu ludzi umiera z głodu, gdy w tym samym czasie rolnicy wolą palić zboże, bo jest ono tak tanie, że nie opłaca się je uprawiać. Chodzą ludzie nawpół nadzy, gdy jednocześnie magazyny zapchane są ubraniami. W zimie tysiące marzły z zimna, a zwały węgla paliły się na kopalniach, bo nie miał ich kto kupować. Jest tak wiele do zrobienia w każdej dziedzinie, a miljony ludzi jest bez pracy. Mówi się, że brak jest pieniędzy, a zapasy złota leżą w bankach amerykańskich, angielskich, holenderskich i in. i wciąż go przybywa z kopalń. Są więc środki do poprawy tych stosunków, ale nikt nie ma odwagi uczynienia wyłomu w tym stanie, nikt nie ma chęci d o u c z y n i e n i a c z e g o ś d l a d o b r a i n n y c h. Ludzkość czeka na wyłom w tej dusznej atmosferze, czeka cierpliwie i umiera z głodu Ale naprawdę, dosyć już tej rezygnacji i biernego wyczekiwania. Czas zmienić nasze życie, a raczej powolne konanie, własnemi rękami.

Nie możemy na nikogo się oglądać i od nikogo oczekiwać pomocy. Czas stanąć do walki o poprawę losu!

Nie drogą rewolucji i przewrotu społecznego, bo to doprowadziłoby do większej jeszcze nędzy, ale mozolną i wytrwałą pracą.

Przedewszystkiem musi w nas zaistnieć rzeczywiste pragnienie lepszego życia — inaczej bowiem zdobycz naszej walki nie przyniosłaby nam poprawy. Twierdzenie swoje, że przedewszystkiem musi w nas zrodzić się pragnienie lepszego bytu uzasadnię następującym wypadkiem, który zdarzył się pewnemu działaczowi oświatowemu.

Był on zaproszony przez pewnego wieśniaka do domu. Pokój, w którym rozmawiali, był elegancko umeblowany, stały tam: sofa, fotele, bujak, łóżka zasłane kapami. Jednak w pokoju tym czuć było stęchliznę. Zapytany o przyczynę tego, wieśniak odpowiedział, że mieszka z rodziną w sąsiedniej izbie, gdzie stały proste ławy zamiast łóżek, a pokój pięknie umeblowany istniał właściwie „na pokaz“.

Tak więc człowiek ten, mimo że posiadał warunki lepszego życia, żył tak, jak jego pradziad, bo nie odezwała się w nim chęć lepszego życia.

Lud pracujący całego świata walczy dziś o zmianę swego bytu, ale jakżesz różne są pragnienia.

Ideałem dobrobytu dla naszego robotnika jest butelka wódki i kiełbasa po każdej wypłacie, a w niedzielę na śniadanie smażona „kaszanka“ i kawa z mlekiem, na starość zaś mały domek własny z ogródkiem.

Zaś robotnik angielski walczy o to, aby mógł wakacje spędzać nad morzem, jak dotychczas, grać w tennis i chodzić w jedwabnych skarpetkach.

Jakżesz wielka rozpiętość dążeń i jak różne wymogi życiowe!

A nie możemy przecież powiedzieć, by, przypuśćmy, górnik angielski swoim wysiłkiem fizycznym wydobył więcej węgla niż polski. Zatem za tę samą pracę, za taki sam wysiłek tamten może sobie pozwolić na sposób życia, o którym nasz robotnik nawet nie marzy.

Gdzie tkwi przyczyna tego? — odpowiedźcie sobie sami.

W jaki sposób świetlice mogą przyczynić się do zmiany warunków życiowych robotników, może odpowiecie w następnym numerze Wy sami, świetliczanie. *Krzesny.*

NA ŁAMACH DYSKUSJI O „POBUDCE“.

W poszukiwaniu za prawdą, za celem naszego życia, bardzo często spotykamy się ze zdaniami i poczynaniami wręcz przeciwnemi. Lecz prawda może być tylko jedna (jeśli jest coś czarne, to w tym samym czasie pod żadnym warunkiem nie może być białe). Więc jeśli skonfrontować dwa przeciwne zdania, to tylko jedno z nich może być słuszne. Ale jeśli skonfrontujemy poglądy dwóch ludzi na cały szereg zagadnień życiowych, to jeden w jednym, a drugi w drugim wypadku może mieć słuszność, a mogą jej i obydwaj nie mieć. Tak też przedstawia sie dyskusja o artykule kol. J. G. p. t. „Pobudka“. Ja więc przeczytawszy dwa te artykuły, na ich podstawie wyrobiłem sobie takie poglądy, że:

„My chcemy być ludźmi coraz więcej świadomymi swoich celów i prawd kierujących życiem. Lecz jakżesz powiększyć swoją świadomość? — Tylko przez opanowanie i zrozumienie nieświadomości możemy powiększyć swoją świadomość i rozwinąć się intelektualnie“.

„Dążąc do swojego celu, człowiek nigdy nie może mieć za dużo młodzieńczego zapału, a raczej odwrotnie, ma go zawsze za mało, tylko że zapał musi być kierowany rozsądkiem i świadomością celu. (Mówię tylko o celach wzniosłych i prawych).

W zakończeniu artykułu p. t. „Moje refleksje“ kol. Bzinkowski popełnił małą nielogiczność mówiąc, że: „Znów Ewa zerwałaby jabłko, zjedliby je z Adamem, zostaliby znowu wypędzeni z raju i tak w kółko, bo nie przypuszczam, by Ewa tym razem nie usłuchała szatana“.

Więc dlatego nie mamy dążyć do wykonania naszych przedsięwzięć, że znajdzie się „Ewa“, która je może zniszczyć?

Jednakowoż w następnych słowach kol. Bzinkowski się cofa, mówiąc — „W rzeczywistości jest jednak inaczej“. Jak widzimy, kol. Bzinkowskiemu nie podoba się tylko droga obrana przez autora „Pobudki“.

Jeszcze chciałbym zwrócić uwagę na ton dyskusji, bo przypuszczam, że i kol. Bzinkowski czułby się dotkniętym, gdyby mu publicznie powiedziano: „Jest w tych słowach jakaś dziecinna niecierpliwość, a brak spokoju i powagi dojrzałości“.

„Nie czyń drugiemu co... i t. d.“

Kazimierz, 18-IV-31 r. *L. Górniak.*

O SĄDACH KOLEŻEŃSKICH.

Jestem zasadniczym przeciwnikiem sądów koleżeńskich. Całkowicie nie uznaję ich potrzeby. Bo przecież nie po to zbieramy się w Świetlicy, ażeby kłócić się pomiędzy sobą, a później: „wymierzać sobie sprawiedliwość“. A jeśli już zdarzy się smutny wypadek poważnienia się, lub niewypełnienia przyjętych obowiązków — to dlaczegożby przeciwnicy ochłonąwszy z gorączki, z wolnej, nieprzymuszonej woli, bez niczyjej presji, nie mogli się pogodzić. Jeśli ktoś źle zrobił, to musi przyznać się do tego i naprawić popełnione zło. Czy tylko dlatego człowiek dobrze czyni, że boi się sądu i kary? Ja przypuszczam, że dobra wola i koleżeńskie współżycie świetliczan ochroni nas wszystkich od tak niepotrzebnej nikomu instytucji, jaką jest instytucja sądu i kary. A czas i energję potrzebną na sądzenie przewinień świetliczan (przypuszczam, że przewinień żadnych nie będzie!) możemy użyć na inne, więcej pożyteczniejsze przedsięwzięcia, które nam mogą dać korzyści umysłowe, moralne lub fizyczne!

My nie chcemy sądów, my chcemy w zgodzie z sobą żyć!

Kazimierz, 18-IV-31 r. *Lucjan Górniak*
świet. z Porąbki.

ŚWIĘTO WIOSNY NA WSI.

Widzieliśmy na zjeździe sąsiedzkim świetlic w Bobrownikach „Gaik“ świetlic z Bobrownik i Żychcic. Pewnie niejedna z naszych świetlic urządzała u siebie święto wiosny. Poniżej podajemy jeszcze jeden ze zwyczajów świętowania wiosennego.

Wiosenne uroczystości ludowe w różnej formie przeciągają się nieraz aż do końca czerwca. Najradośniejszą uroczystością dla rolników i pasterzy, cieszących się z rozkwitu przyrody są Zielone Świątki. Do dziś dnia przechowały się piękne zwyczaje lechickie, składające się niegdyś na uroczystości wiosenne, rozpoczynające każde „Nowe Latko“.

Jednym z takich jest zwyczaj obchodzedzenia granic pól z królewną*). W niektórych miejscowościach nosi on nazwę „Zabawy w królowę“.

Przebieg jest następujący:

Dziewczęta wybierają ze swego grona jedną z młodych na królewnę oraz 6—8 starszych dziewcząt na jej marszałków. Ubieranie królewny rozpoczyna się śpiewem

Marszałkowie powstańcie,
Królewnę ubierajcie,
Marszałkowie powstali,
Królewnę ubierali.

Królewnę ubierają w jasną sukienkę, przepasują wstążkami, zielem i kwiatami, dookoła głowy zatykają „czuby“ z ruty, barwinku i lilji, tworząc rodzaj korony i całą głowę przykrywają chustą tak, żeby oblicza królowej nikt nie widział. Dziewczęta, które są marszałkami, przywdziewają białe spodnice, ciemne kapoty i czapki mężczyzn — przepasują się czerwonemi pasami, a czapki swoje ubierają we wstążki, rutę i barwinek.

Orszak taki, złożony z samych dziewcząt, otaczając królewnę z zasłoniętą twarzą, obchodzi granice pól swojej wioski. Podczas tego obchodu śpiewają:

Gdzie królewna chodzi,
Tam pszeniczka rodzi,
Gdzie królewna nie chodzi,
Tam pszeniczka nie rodzi.

Po drodze przyłączają się do grupy dziewcząt mieszkańcy całej wioski. Nie brak tu żartobliwych piosenek śpiewanych naprzemian pod adresem to chłopców, którzy przyłączyli się do orszaku, to znowu dziewcząt, n. p.:

Ja myślałam, żeś ty panicz,
Kazałabym kura zabić,
Ale widzę, żeś ty rura,
Pożal Boże mego kura.

Często wstępuje orszak do jednego z zamożniejszych gospodarzy ze śpiewem:

Chór dziewcząt: Na maj królewna chodziła,
Chór chłopców: A cóż na maju robiła?
Chór dziewcząt: Zielone wino sadziła;
Chór chłopców: A cóż nad winem mówiła?
Chór dziewcząt: Rośnijże wino wysoko,
Puszczaj korzenie głęboko,
Zielone liście szeroko,
Zielone liście szeroko.
Razem: U (wymieniają nazwisko) jest [nowy dwór
Wokoło lilją obsadzon
Hej rośnie wino wysoko
Puszczaj korzenie głęboko.

Gospodarz wychodzi powitać orszak królewny przed swoim domem i gościnnie zaprasza do stodoły na biesiadę. Tutaj wnoszą stół, stawiają go przy ścianie; na stole kładą poduszkę, a na niej sadowią królewnę, której dopiero pod dachem zdejmują z głowy zasłonę. Zjawiają się grajkowie. — Gospodarz daje poczęstunek. — Rozochocona gromada śpiewa:

Sieni jaworzyste
Okienka złociste
Hej z przed sieni, sieni
Żytko się zieleni.
A czyjeż to żyto,
Stojało nie zżęte?
Naszego pana żyto
Stojało nie zżęte!
Dać królewnie myto,
Niechaj wyżnie żyto
Królewna myto wzięła
Żyta nie wyżęła**).

i puszcza się w tany: Płyną przyśpiewki na cześć królewny, gospodarza i dostojniejszych z gromady. Jeszcze kilka obertasów — podziękowanie gospodarzowi za gościnność, a cała gromada rusza przy dźwiękach basetli i fletu na pobliską polankę.

*) W/g Glogera.

**) Melodje przesyła się do Zarządów świetlic osobno.

Tu rozpoczynają jedni wesołą zabawę, inni zajmują się tradycyjnem smażeniem jajecznicy. W niektórych okolicach składają się na biesiadę dary spólnie znoszone w postaci pierogów, sera, jaj, mleka i plastrów miodu. Rolę gospodarza spełnia obrany przez wszystkich marszałek. Marszałek zaściela na trawie obrusy, kraje chleb i pierogi, rozstawia misy z jajecznicą. Po ukończonych przygotowaniach wzywa pobudką na fujarce do uczty, usadza królewnę na pierwszym miejscu i przy jej boku gospodarza najpoważniejszego Po uczcie, która przeszła na wesołej rozmowie, żartach i przyśpiewkach rozpoczynają się przy blasku rozpalonego ogniska śpiewy i pląsy — które trwają zwykle w noc późną.

Zebrała *G. W.*

ZE ZJAZDU SĄSIEDZKIEGO ŚWIETLIC W ZAGÓRZU.

W dniu 26 kwietnia odbył się zjazd świetlic z Niwki, Niemiec, Porąbki, Klimontowa i Zagórza.



Ze Zjazdu sąsiedzkiego Świetlic w Zagórzu.

Na Zjazd przybyło przeszło 200 świetliczanek i świetliczan i zaproszeni goście.

Po wspólnej fotografji, którą podajemy, zagajeniu obrad przez kol. w-prezesa ze Świetlicy w Zagórzu, powitaniu gości i ich przemówieniach powołano prezydjum, poczem nastąpiły dalsze punkty programu t. j. referaty i występy Swietlic. Szczegółowe sprawozdanie podamy w następnym numerze.

ZJAZD SĄSIEDZKI ŚWIETLIC W BOBROWNIKACH.

W dniu 12 kwietnia r. b. odbył się Zjazd sąsiedzki Świetlic z Bobrownik, Żychcic, Grodźca i Rogoźnika.

Na Zjazd przybyło 200 świetliczanek i świetliczan i zaproszeni gości.

Po zagajeniu i powitaniu gości i przybyłych świetlic przez prezesa miejscowej świetlicy, powołano prezydjum, w skład którego weszli kol. Cieśla St. ze świetlicy w Bobrownikach, kol. Rojek A. z Grodźca, kol. Pulka M. z Żychcic i kol. Wałota M. z Rogoźnika.

Przewodniczył kol. Cieśla, sekretarzował kol. Rojek.

Na program Zjazdu złożyły się:

Referaty na tematy „Czem jest świetlica", „Książka a świetlica", produkcje poszczególnych

świetlic. teatr samorodni, inscenizacje, recytacje zespołowe, występy chórów i wreszcie na zakończenie zabawy towarzyskie i ochocze tańce.

Poniżej podajemy głosy świetliczan.

NA SĄSIEDZKI ZJAZD DO BOBROWNIK Z ROGOŹNIKA.

Ostatnie dni przed zjazdem były u nas dosyć denerwujące, bo zostaliśmy sami, ponieważ p. kierownik wyjechał do domu na święta. Pomimo, że większa część nie chciała jechać, boć to sami jakoś-tako niepewni, ale kierownik chóru p. Watoła, pomimo, że sam był niepewny, zwołał nas szybko i jazda na drabiniastym wozie. Gdy wóz ruszył, a któryś ze świetliczan zaczął basem, a świetliczanki anielskim, zaraz zapomniano, co nas może spotkać, ale chciało się jechać i jechać. Tuż Bobrowniki — przywitano nas, zajęliśmy swe miejsca, a tu zaraz na Rogoźnik przyśpiewki zaczęły się sypać, ale my nie zapomnieliśmy języka— im też: „Oj dana, oj dana".

Zaczęły się występy, przed oczami przesuwały się inscenizacje, śpiewy, referaty, my podkoniec. Nasz chór darł się w niebogłosy, aby głośniej, aby jaknajdalej słychać.

Po występach zabawa, tańczono, aż podeszwy iskrzyły się, a orkiestra z Bobrownik dęła co sił. Niestety przyszła 24 i trzeba było ruszać do domu; droga powrotna była też wesoła, bo śpiew i turkot drabiniastego wozu dodawał nam humoru.

Długo nam zostanie w pamięci tak miły zjazd sąsiedzki, daj Boże, żeby jeszcze więcej takich było!

Komitet redakcyjny z Rogoźnika

Pierzchała Stanisław *Opara Franciszek*

Z ŻYCHCIC.

Jedziemy, jedziemy! wrzały słowa w lokalu. Ale gdzie? Otóż na zjazd do Bobrownik, gdzie zobaczymy się z kolegami i koleżankami świetlic pobliskich. Będziemy podziwiać ich ruchy, zdolności i wogóle ich pracę.

Ale czy tylko my będziemy zwracać na nich uwagę? O nie, napewno i oni będą się czegoś od nas spodziewać, więc nie możemy tam być bezczynni. I zabraliśmy się gorliwie do pracy, przygotowując różne inscenizacje i śpiewy.

Nadszedł dzień 12 kwietnia i wyruszyliśmy autem do Bobrownik wraz z naszem kierownictwem p. Mikurdą i p Źrałkiem. Wesoła była podróż i biły nam nasze serca trochę z radości, trochę z obawy skompromitowania się.

Jedziemy, jedziemy, ale otóż jesteśmy na miejscu. Wchodzimy do sali dosyć dużej, gdzie zastajemy już naszych kolegów bawiących się. Za chwilę przyjechał p. Chmielewski w towarzystwie panny Wróblówny i p. inspektora szkolnego. Wówczas prezes świetlicy w Bobrownikach odczytał program zjazdu. I wstępowały na scenę: świetlica miejscowa, z Grodźca, Rogoźnika, a na ostatku dopiero nasza. Miałyśmy czas zaobserwować wszystkich.

Ich występy składały się: z deklamacyj, inscenizacyj i śpiewu. Lecz najwięcej podobał nam się chór mieszany z Rogoźnika i męski z Grodźca.

Upojeni tem wszystkiem wystąpiliśmy na scenę. Najpierw odśpiewaliśmy 3 pieśni pod batutą p. Bergiera: „Rano, rano", „Krakowiak", Wyjechałem na poleczko". Potem wygłosiła świetliczanka deklamację i zostały odegrane 4 inscenizacje: „Starsza siostra brata miała", „Miał jeden ojciec trzy córy" — „Kasia Jasiowa" — „Powitanie wiosny" (Gaik). Byliśmy tak przejęci losem osób, które w pieśniach inscenizowaliśmy, iż nikt z nas nie myślał w tej chwili, że jest tylko wykonawcą pewnej roli, a owszem, przeżywaliśmy niedolę naszych bohaterek i bohaterów. Byliśmy przytem wszyscy w strojach ludowych. Na zakończenie wygłosił jeden z naszych świetliczan dwie humoreski: „Dzisiejsza blaga" i „10 przykazań dla panien".

Po wykonaniu programu zaszczycił nas swojem przemówieniem p. instruktor Chmielewski, zachęcając do dalszej wytrwałej pracy, p. kierownik Smołka zaproponował zakończyć uroczystość odśpiewaniem „Roty", co wszyscy z zapałem wykonali. Ostatnim punktem uroczystości była zabawa taneczna, urozmaicona przyśpiewkami, która niestety trwała bardzo krótko. Przykro nam było żegnać tak miłe towarzystwo, ale cóż. szofer trąbi. starsi panowie powkładali palta i zniecierpliwieni przestępują z nogi na nogę, my radzi nieradzi żegnamy się i odjeżdżamy. Na drugi dzień ku wielkiemu naszemu zadowoleniu czytaliśmy już w dziennikach sprawozdanie ze zjazdu, w którem z uznaniem oceniono pracę świetlic.

Oczekujemy nowej okazji spotkania się z koleżankami i kolegami innych świetlic.

Cześć pracy!

J. Pawełczykówna.

ZJAZD SĄSIEDZKI ŚWIETLICZAN W BOBROWNIKACH.

Dzień 12 kwietnia b. r. był dniem większego ruchu oświatowego w naszej wiosce.

Tematem opowiadania, rozmów miejscowego społeczeństwa był ten zjazd, o którym uprzednio ogłaszano. W godzinach popołudniowych, kiedy świetliczanie z sąsiednich miejscowości poczęli się zjeżdżać autobusami, furmankami, narobiło się jeszcze więcej tego ruchu. W piękny, pogodny dzień przyjezdna młodzież pełna życia, co dało się odczytać z ich twarzy po zawitaniu na salę Domu Katolicko-Ludowego i zapoznaniu się z koleżeństwem, wyległa na półgodzinny spacer. Godzina otwarcia zjazdu wszystkich świetliczan z Bobrownik, z Grodźca, Rogoźnika i Żychcic zgromadziła blisko 200 osób w obszernej sali ładnie udekorowanej Przybyli też na ten zjazd przedstawiciele miejscowych organizacyj, w godzinę później zaszczycił nas swoją obecnością: inspektor szkolny pan

Luchowiec, instruktor kulturalno-oświatowy pan Chmielewski, bibljotekarka p. Wróblówna.

Zebranie zagaił prezes miejscowej świetlicy kol. S. Cieśla, witając przybyłych świetliczan i gości.

Przy wyborze prezydjum zjazdu zaproszono na przewodniczącego kolegę Stanisława Cieślę z Bobrownik; na asesorów: kol. M. Pulkę z Zychcic i kolegę M. Watołę z Rogoźnika, a na sekretarza — kol. A. Rojka z Grodźca.

Po przyjęciu porządku dziennego oddano głos koleżance miejscowej świetlicy Antoninie Kadłubcównie, która zreferowała dla nas rzecz aktualną, „Książka a świetlica“, poczem świetliczanin z Grodźca wygłosił referat na temat „Czem jest świetlica?“. W następnym punkcie rozpoczęły się występy poszczególnych świetlic.

Nasza świetlica miała pierwsze miejsce. Po deklamacji „Pieśń młodej wsi“ była zbiorowa deklamacja chóru męskiego i żeńskiego „A jak poszedł król na wojnę“. Inscenizowano pieśń „Pani pana zabiła“, poczem kol. Genowefa Rabusówna w otoczeniu naszych świetliczanek w barwnych miejscowych strojach ludowych z uśmiechem na twarzy wychwala strój wsiowy w takich porównaniach jak np.:

„Nasze bobrowczanki
Niczem malowanki“

kończyła zaś wyzwaniem: — Którz zmierzy się z nami?

W gawędzie „Golono, strzyżono„ scharakteryzowano stan małżeński, poczem inscenizowano pieśni „Jaś i Kasia“ i „Zawód miłosny“. Występowała również młodsza tut. świetlica w obrazku scenicznym pt. „Powitanie wiosny“. W przerwach naszych występów koleżeństwo innych świetlic przyśpiewywało sobie całkiem dobrze komponowane wierszyki treści pobudzającej do śmiechu.

Przyszła kolej i na inne świetlice, a nam pozostała tylko praca dobrego wywiązania się z powierzonej gospodarki, starczyło nam i czasu na skupianie się w gromadzie do wesołych przyśpiewek.

Świetlica z Grodźca odśpiewała kilka ładnych utworów, odegrała sztukę „Młynarz i kominiarz“ i długim monologiem zobrazowano los eleganta i strojnej panny.

Koleżeństwo zaś z Rogoźnika deklamowało kilka utworów i wykazało się harmonijnym śpiewem.

Świetlica z Żychcic także pokazała swoją cichą, ale wytężoną pracę. Bardzo nam się podobał obrazek pt.: „Miał ojciec trzy córy“.

Wkońcu przemawiał p. R. Chmielewski o znaczeniu dorobku świetlicowego, poczem przewodniczący zamknął zjazd, wyrażając podziękowanie koleżeństwu, przedstawicielom szkolnictwa, oświaty pozaszkolnej i gościom za zaszczycenie swoją obecnością. Po odśpiewaniu „Roty“ nastąpiła zabawa towarzyska przy dźwiękach doborowej orkiestry. Dwieście krzeseł wmig zniknęło z sali, para za parą się przesuwała, ludowe tańce wnet nas rozruszały po tej poprzedniej części w postawie siedzącej. W przerwach były zabawy tawarzyskie, śpiewy i tak miło płynął ten czas, zdawało się, że nie rozerwie nic tego zespołu, ale zbliżająca się północ wszystkich poczęła zabierać; kolejno wyjeżdzające poszczególne świetlice, żegnaliśmy przyśpiewkami, a najdłużej pozostało z nami koleżeństwo z Rogoźnika, to też nie żałowaliśmy dla nich słodkich przyśpiewek. Oby częściej były takie zjazdy, abyśmy widzieli, że nowemi drogami do wspólnego celu, jaki jest wytknięty naszej młodzieży, idziemy dużą gromadą.

Członkini Zarządu

Irena Głogowska
świetliczanka bobrownicka.

O KULTURĘ FIZYCZNĄ W ŚWIETLICACH.

Idą ciepłe wiosenne dni... Pracę naszą będziemy musieli przenieść poza mury świetlic, aby w promieniach wiecznie młodego słońca, w otoczeniu budzącej się do nowego życia przyrody, odetchnąć pełną piersią czystem powietrzem i nabrać nowych sił do ciężkiej pracy codziennej, i do pracy nad doskonaleniem własnych charakterów.

W programach zajęć na wolnem powietrzu musimy koniecznie uwzględnić teraz wychowanie fizyczne.

Nie jest to rzecz nowa w historji, albowiem już w czasach starożytnych, wychowanie fizyczne, ćwiczenia gimnastyczne, sporty, stwarzały podłoże, na którem rozwinęła się wielka kultura duchowa i umysłowa Grecji. Kiedy jednak w czasach starożytnych ćwiczenia cielesne i sporty miały podporządkować ciało duchowi, ułatwienie organizmowi słuchania i wykazywania rozkazów woli, wyrobienie męskości i tężyzny fizycznej — dzisiaj sport i ćwiczenia cielesne są odpoczynkiem po pracy umysłowej, a hasłem dla wielu dzisiejszych „sportowców“ jest: osiągnąć „wyczyn“, zdobyć „rekord„, użyć wszystkich środków, nawet nieuczciwych, pobudzić przy pomocy trucizn działalność serca i nerwów, byleby tylko stanąć pierwszym u mety.

Świetlice, wzorując się na kulturze fizycznej starożytnych Greków, uwzględniają już w swoich pragramach zajęć ćwiczenia cielesne i oddechowe, gry na wolnem powietrzu, wycieczki, sporty (siatkówka, koszykówka, krokiet, rzucanie kulą, oszczepem i t. d.), dając młodzieży możność do zdobycia zdrowia duchowego i fizycznego.

A więc świetliczanie! W słońce, w świeże podmuchy wiosennych wiatrów, na łąki i leśne polany, do ruchu i radości życia wyjdźmy gromadnie...

S.

Z ŻYCIA ŚWIETLIC.

WIECZORNICA ŚWIETLICOWA.

(Dokończenie).

...... Biedak... zmęczył się, dyszy... a oczy śmieją mu się, jakby same zatańczyć chciały, teraz dopiero rozochocone, rozognione szybkim tańcem, hołubcami. Bodaj to krakowiak!

— Rozochocony p. Nowak proponuje „mazura“, lecz niestety... niema tancerzy. —

9-ta wieczór — kolacja. „Narazie zabawy dość, trzeba się pożywić jakoś i odpocząć“ — mówi p. Zajdlic — „bo herbata stygnie“ — dodaje nasz dobrotliwy gazda, napędzając młodzież do kancelarji, jak skrzętna gospodyni zapędza wszystkich do misy, aby żaden nie był pominięty, aby się każdy jakoś pożywił.

Młodzież jeszcze chce tańczyć, a p. Nowak, założywszy jeszcze jakąś nową „polkę“. siedząc przy katedrze, przytupuje dziarsko, ja tempo polki przyśpieszam, ale na napomnienie ponowne p. Zajdlica, opuszczamy „salę tańca“ ze smutkiem i udajemy się do kancelarji — na kolację. — Jedna połowa młodzieży weszła za „stoły“ pijąc toast (herbatą!) na cześć p. p. Zajdlica, Nowaka i p. Wocki, zaczęli wykrzykiwać: Sto lat! sto lat. Niech żyje, żyje nam! — a my z boku przyłączyliśmy się do śpiewających. Kolacja każdemu bardzo smakowała: bułki, wędliny, herbata, cukierki! Gdyśmy się pożywili jak kto mógł i umiał, szybko wracamy do przerwanej zabawy. — Uśmialiśmy się szczerze gdy Bim i Bom zaczęli swoje dowcipy np. Kto był najszczęśliwszym z ludzi „?“ No. nie wiesz? — Nasz pradziadek Adam, „co?! A, tak — bo nie miał teściowej!“ ha! ha! ha! — Czas mijał więc szybko. Wreszcie nadeszła smutna chwila rozstania z pathefonem. Pathefon miał być zabrany o 9-ej, a tylko sobie wyobraźcie, jak musieliśmy się bawić, jeśli Kuźmicki (ten, który przyniósł „orkiestrę“) zapomniał, a dopiero po 11-ej zabrał swój wesoły instrument.

Teraz dwie mandoliny i mandola złożyły się na dość miłe „trio“ i dalejże w hopki!

Zjedliśmy jeszcze, stojąc, po bułce, w korytarzu jeszcze „polka“ i w końcu zagrałem nasze nieśmiertelne:

„Jeszcze Polska nie zginęła! ..“ i życząc sobie „dobrej-nocy“ — z żalem rozeszliśmy się — miłe wspomnienia unosząc z sobą do domów.

Aleks. Bol. Mudyna
świetliczanin z kol. Piaski.

Przygotowania do Zjazdu Powiatowego Świetlic.

W dniu 10 maja r. b. o godz. 10 rano odbędzie się w sali posiedzeń Sejmiku Będzińskiego zebranie p.p. kierowników i k.k. prezesów świetlic celem zdecydowania i omówienia programu Powiatowego Zjazdu świetliczan.

Gdy Zjazd zostanie zdecydowany, będziemy musieli zabrać się energicznie, z właściwą nam młodym ochotą do pracy — aby święto świetlicowe, jakiem będzie Zjazd Powiatowy, wypadło jak najlepiej.

PRENUMERATA: rocznie 3 zł., półrocznie 1 zł. 50 gr., kwartalnie 80 gr.
z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. 10 gr.
CENA NUMERU 30 GROSZY.

Adres redakcji: Niwka, szkoła powszechna, poczta Modrzejów.
Adres administracji: Dział Kulturalno-Oświatowy Wydziału Powiatowego w Będzinie.
Telefon Redakcji i Administracji — Będzin 4-71.

Redaktor: Jan Górak, Niwka — Świetlica. Wydawca: Komitet Wydawniczy.

Drukarnia i Introligatornia „St. Święcki“ Dąbrowa Górnicza, ul. Sobieskiego 19. Telefon 61.